

Gostyń, dnia 1 października 1933 r.

TREŚĆ: Czesław Kędzierski — Legenda gostyńska. Wł. Stachowski — Zamach na orła pruskiego w r. 1861. Stanisław Helsztyński — Echa z szkoły wiejskiej w Siemowie z lat 1874-1876. Władysław Stachowski — „Walka kulturalna” w powiecie gostyńskim. (Ciąg dalszy). „Przegląd Powszechny” o zbiorze regionalnym Stanisława Helsztyńskiego.

Czesław Kędzierski.

Legenda gostyńska.

Dwie góry wznoszą się opodal Gostynia. Bliżej, na wschód, góra zamkowa, dalej na północno-wschód święta góra. Pierwsza dziś martwa, druga żywa najserdeczniejszym kultem Królowej Niebios i Polski. Pierwsza budzi dreszcz tajemniczej grozy i smutek nad ułomnością natury ludzkiej, druga — wznieca ogień miłości i zachwyty, wiary najgłębszej i nadziei. Pierwsza osnuta pajęczyną legendy ponurej upadku, druga — złocąca się tęczową legendą radości doskonałej — kwitnie od wieków coraz bogatszą koroną lilij łask, podnoszących serce ludzkie do niebios tronu. A przecież jedna z drugą złączone są mgławicą wspomnień historycznych i skute na wieki legendą, snującą się ongi w ustach ludu.

*

Na górze zamkowej wznosiło się niegdyś przed wielu, wielu wiekami zamczysko Przedpełków de Wezenborgów, dumnych panów Gostyńskich. Panowie możni, właściciele wsi wielu i miast, otoczeni splendorem stanowisk i tytułów. Sami kasztelanowie, a i kilku wojewodów poznańskich pośród nich. Wielu wśród nich rycerzy walecznych, okrytych sławą w bojach z krzyżactwem, brandenburczykami, a nawet w dalekiej Ziemi Świętej. Wielu wśród nich zapisało się w księgach zasług jako dobrodziejce miasta Gostynia, Kościana, Poznania — jako fundatorzy kościołów, klasztorów, przytułków.

Lecz nastał czas, kiedy do wieńca zasług rodowych wdarł się pazur szatański. I robak pychy i okrucieństwa, graniczących z szaleństwem, załagał się w zamczysku na górze podmiejskiej. I siał spustoszenie.

Zaczął się od kasztelana Jana Gostyńskiego. Żołnierzem jerozolimskim był, a jednocześnie tyranem drapieżnym. Ludność uciskał, lekceważąc jej życie. Napadał mieszczan i topił ich w Obrze. Grabił dobra klasztorne. W anatemie zmarł i herezji.

A potem opętanie przyszło na syna jego, także Jana, który pojął za żonę — jak głosiła fama ludowa — córkę z piekieł rodem, Annę Zborowską. Teraz już bies rozhulał się całkiem na zamku gostyńskim. Sługami jego stali się Jan i Anna, oślepieni nienawiścią do Kościoła. W nienawiści tej deptali i opluwali wiarę ojców świętą, urągali Niebu i władzy jego na ziemi. Na zamku gostyńskim święciły się orgje rozpustne i bluźniercze, na które zlatywały się stada szatanów z różnych stron świata. Chichoty, świsty i wycia rozlegały się po całych nocach. Góra zamkowa stała się postrachem dla wszystkich, lud zdaleka ją omijał.

Szatan czuwał i coraz to nowe wymysły podsuwał opętanym. Jednej nocy mieszkańców miasta Gostynia zbudziły wrzaski dzikie, skowyty nieludzkie i rogów a trąb piekielne granie. To pan gostyński Jan z góry zamkowej jechał na czele pijanej tłuszczy, jechał w stronę kościoła farnego, aby Świątynię Pańską zdobyć dla siebie, ograbić i znieważyć. Już-już dojeżdżali do Fary, już rykiem podali sobie hasło do napadu, gdy w tem stał się dziw... W tejże chwili bowiem wewnątrz świątyni zajaśniało wielkim światłem, zagrały organy: „Bogarodzico, dziewico“, otwarła się brama kościoła jak szeroko, a w niej stanął upiór- duch w całunie grobowym. W lewej ręce dzierżył krucyfiks, a w prawej miecz łyskający w blaskach miesiąca. A za nim tłoczyła się gromada duchów, jemu podobnych. To brat Jana — Mikołaj na czele wiernych stanął w obronie dóbr świętych.

Ujrzeni ich piekielniki i lęk padł na nich a obezwładnił ich. A kiedy orszak duchów wysunął się z kościoła naprzeciw napastnikom, wtedy oszaleli z przerażenia, rzucili się do ucieczki. — Mieszkańcy Gostynia mówili, że piekło nawiedziło tej nocy ich miasto.

Ale szatan czuwał i coraz to nowe wymysły podsuwał opętanym. Powiodł ich na wieżę zamczyska i w dali uka-

zał im górę świętą z kościołem Matki Bożej. Góra święta — tak nazwana przez lud, bo tam łask i cudów doznawał co niemiara. Więc nowym szalem nienawiści oślepli Jan i Anna. I znowu na czele pijanej gromady piekielników z świstem i wyciem pocwałowali z góry zamkowej na górę świętą. Rozbili wierzeje kościółka i pierwsza wtargnęła do wnętrza rozjadła niezbożnością heretycką Anna. Furją szatańską gnana, zerwała z ołtarza figurę Matki Boskiej Bolesnej z Jezusem na łonie i rzuciła swym pachołkom z rozkazem:

— Porąbać ją na sztuki!

Przeto wzięli figurę cudowną pachołkowie niecni i jęli ją rąbać szabliskami a toporami bojowymi. A figura, choć z drzewa pospolitego rzezana była, ani drgnęła pod ciosami bluźnierczymi. A przeto Anna widząc to, rozkazała przed kościołem rozniecić wielkie ognisko i spalić figurę. I oto nowy dziw uderzył tłuszcę. Zaledwie z ogromnego stosu buchnęły pierwsze płomienie i wzbiły się w górę pierwsze kłęby dymu, zaczęło w ognisku grzmieć i huczeć, jakby pioruny z otwartego nieba biły w ziemię, a płomyki jakby ręką niewidzialną rzucane, zaczęły skakać na otaczających i gonić a prażyć. Spłonął groźny stos i w popiół się rozsypał, a figura choć z drzewa pospolitego rzezana była, ostała się nietknięta płomieniem, zwycięska.

Wtedy Anna, miasto się okiełznać i ukorzyć, docna się wściekła. Porwała figurę własnoręcznie i wrzuciła do studzienki pobliskiej i zasypać ją kazała mierzwą bydłą a ziemią.

Po tem świętokradztwie wrócili wszyscy na górę zamkową. I odtąd jeszcze dziksze na zamku gostyńskim szalały orgje rozpustne i bluźniercze, jeszcze potworniej urągano Niebu i władzy jego na ziemi, jeszcze bardziej opętańcze rozlegały się chichoty i wycia, przerażając mieszkańców Gostynia.

Aż wreszcie dnia jednego w samo południe noc ciemna zaległa nad zamczyskiem. I wtedy otwarło się niebo i Bóg przemówił gromem. A potem otwarła się góra i pochłonięła zamek wraz z wszystkimi opętańcami. I po chwili znikła ciemnia nocy i znowu zajaśniało słońce złociste, ale zamczyska na górze już nie było. I odtąd cisza zapanowała na górze zamkowej, a kiedy niekiedy jeno z głębi góry słychać jakoby jęki i szlochy, a nad górą unosi się dym. To dusze potępieńców zapadłego zamczyska wiją się w ogniu swych czynów świętokradczych.

A tymczasem nowe poczęły się dziać dziwy na ziemi gostyńskiej. Oto po latach wielu na świętej górze nad zasypałą studzienką ukazywać się poczęło światło niezwykajne. Postrzegli to pierwsi pastuchy. Światło wschodziło codziennie o zmierzchu i jaśniało nad studzienką aż do świtu. I dziw był tem większy, że nawet bydło schodząc się na pobliskie pastwisko, przed studzienką stale przykładało.

Przeto wzięto się do odkopywania studzienki, aż oto na dnie jej znaleziono ową, przez Annę znieważoną figurę Matki Boskiej Bolesnej, nieuszkodzoną od wody ni mierzwy, nietkniętą ani w drzewie, ani w barwach.

Nowy cud więc zapisał się w dziejach świętej góry. W procesji uroczystej wniesiono figurę cudowną z powrotem do kościoła świętogórskiego i ustawiono w ołtarzu bocznym po lewej stronie ołtarza wielkiego. A na pamiątkę tego zdarzenia wybudowano obok studzienki kapliczkę, która wieki przetrwała i stoi dotychczas.

*

Dwie góry wznoszą się opodal Gostynia. Jedna zamkowa, druga święta. Pierwsza osnuta pajęczyną ponurej legendy upadku, druga — złocąca się tęczową wizją radości doskonałej. A przecież jedna z drugą złączona mgławicą wspomnień historycznych i skuta na wieki legendą, snującą się ongi w ustach ludu.

Wł. Stachowski.

Zamach na orła pruskiego w r. 1861.

Rok 1861 wywołał w umysłach Polaków dużo fermentu. Czuło się, że w powietrzu wisi burza, która prędzej czy później musi się wyładować. Wprawdzie chmury zbierały się narazie jedynie nad Warszawą, gdzie przychodziło do manifestacji narodowych i gwałtownego ich rozpędzania przy pomocy kozaków, lecz i na zabór pruski nie pozostawało to bez wrażenia. Jak silnie działał wpływ Kongresówki na umysły tutejszego społeczeństwa, pokazało się dwa lata później, gdy z chwilą wybuchu powstania tysiące młodzieży pospieszyło do szeregów powstańczych.

Że i w Gostyniu silnie interesowano się zajściami w Warszawie, nie ulega wątpliwości. Jak wiem z ustnej tradycji, młodzież ówczesna schodziła się często wieczorami

i tam żywo dyskutowała nad sytuacją, która wytwarzała się za kordonem. W zapalnych umysłach młodzieży powstał wówczas plan zamachu na godło państwa pruskiego, które zdobiło stary ratusz w Rynku. Widocznie widok czarnego orła drażnił młodzież i przeciw niemu to zrobiono spisek.

Znalazł się w aktach Naczelnego Prezesa ¹⁾ raport żandarma, który fakt ten przedstawia jak następuje:

Krobski objazd
Krotoszyńskiej Komendy Obwodowej
5-ej Brygady żandarmerji.

Gostyń, dnia 21 grudnia 1861.

Do
Królewskiej Komendy
5-ej Brygady Żandarmerji
w Poznaniu.

Doniesienie
o zasmarowaniu pruskiego orła na budynku tutejszej
Królewskiej Powiatowej Deputacji Sądowej czerwoną farbą
i zanieczyszczenie zewnętrznych drzwi i orła tutejszego
domu magistrackiego kałem ludzkim.

Królewskiej Komendzie melduję uniżenie, że w nocy z dnia 20 na 21 bm. posmarowano pruskiego orła na budynku tutejszej Król. Powiatowej Deputacji Sądowej czerwoną farbą i zanieczyszczono drzwi zewnętrzne i częściowo orła przy tutejszym domu magistrackim kałem ludzkim.

Ślady czerwonej farby jak i kału prowadziły na podwórze mieszkającego w pobliżu cukiernika Barwickiego. Tutejszy burmistrz przesłuchał już protokularnie dwie służące tegoż Barwickiego.

O powyższem nie zrobiono doniesienia szefowi żandarmerji wiejskiej.

Kriebel
konny żandarm 5. Brygady Żandarmerji.

Łatwo sobie można wyobrazić, jakie wrażenie zrobił raport ten w rejencji, dokąd skierował go w oryginale pułkownik żandarmerji v. Pannwitz. Naturalnie zaalarmował Bonin, ówczesny naczelny prezydent, odnośnego landrata, a że widocznie urzędnicy wobec takiej zbrodni potracili głowę, sprawę przekazano nie kompetentnemu landratowi

¹⁾ Naczelny Prezydent IX D. 319, vol. 4 i 5.

krobskiemu, lecz krotoszyńskiemu, który dopiero, jak wynika z pisma z dnia 25 grudnia, przesłał mylnie skierowane pismo do właściwej władzy.

Jak było do przewidzenia, sprawą tą zajął się bardzo energicznie prokurator, o czym raportuje Boninowi landrat krobski Schopis. Przecież władzom zależało na tem, aby sprawcę, czy też sprawców wysledzić i przykładowie ukarać. Śledztwo nie dawało jednak żadnych rezultatów. Cukiernikowi Leopoldowi Barwickiemu¹⁾, który mieszkał naprzeciw ratusza, w dzisiejszym domu p. Jana Łagodzińskiego, mimo śladów farby niczego udowodnić nie było można. Również przesłuchiwane służące — były niemi podług spisu mieszkańców 31 letnia Katarzyna Schram rodem z Gostynia i 33 letnia Jadwiga Bazałkówna rodem z Lipia — nie umiały lub też nie chciały nic zeznać, a sprawcy, pewno przerażeni skutkami, jakie swawola ich mogła pociągnąć za sobą, milczeli jak grób.

Naczelny prezes poczyną się niecierpliwić i monituje Schopisa, na co tenże donosi pismem z dnia 28 kwietnia, że niestety poszukiwania sprawcy okazały się daremnemi, wobec czego akta tej sprawy musiano zamknąć. Mimo zakończenia śledztwa sprawa ta wypłynęła jeszcze raz w aktach naczelnego prezesa w r. 1863. Otóż w roku tym odbywał w czasie od 30 marca do 8 kwietnia 3. szwadron 2. pułku huzarów z Leszna marsz ćwiczebny, z którego v. Schoen zdawał raport gen. komendzie 5 korpusu. W raporcie tym z dnia 10 kwietnia znalazł się taki ustęp: „Podpadło mi samemu, że orzeł pruski nad drzwiami budynku w Gostyniu, w którym mieści się Powiatowa Deputacja Sądowa, widocznie był zdjęty. Dochodziłem tej sprawy na policji i otrzymałem odpowiedź, że stało się to przed dłuższym czasem, ponieważ zanieczyszczono go kałem“. Raport ten przesłała gen. komenda do rejencji, gdzie spoczął w aktach z adnotacją, że dochodzenia w tej sprawie były bezowocnemi.

Nasuwa się pytanie, kto figla tego spletał władzom pruskim. Akta o sprawcach milczą, natomiast nazwiska ich zachowały się w tradycji. Przyszedł tutaj z pomocą, jak zresztą bardzo często, p. Feliks Kiżwalter, który sprawę tę dobrze zna z opowiadania swego zmarłego brata Józefa.

¹⁾ Barwicki urodził się w r. 1829, za żonę miał Wincentynę, ur. 1830, z Lublina. W r. 1862 wyprowadzili się do Witaszyc pod Jarocinem.

Podług jego opowiadania plan zamachu uknuto w browarze, gdzie ówczesna młodzież schodziła się na pogawędki. Do spisku należeli piwowar Jan Borowicz, bednarz Walenty Borowicz, Józef Kiźwalter, późniejszy uczestnik powstania styczniowego, Walenty Klupś i Koprowiak, który trudnił się smarowaniem dachów. Oni też dokonali „zamachu“, podczas którego Kiźwalter podobno stał na czatach. Zresztą w kilka lat później policja miała jeszcze raz prowadzić w tej sprawie dochodzenia, mianowicie przeciw Janowi Borowiczowi i to po jego powrocie z wojny francuskiej, w której brał udział jako huzar. Jak opowiada mój informator, miał Borowicza denuncjować niejakiś Zachrowski, bednarz, Przypuszczalnie jednakowoż dochodzenie i wówczas nie odniosły żadnego skutku, nic bowiem nie wiadomo o ukaraniu Borowicza.

Stanisław Helsztyński.

Echa z szkoły wiejskiej w Siemowie z lat 1874-1876.

Z pośród dwóch budynków szkolnych katolickiej szkoły publicznej w Siemowie pierwszeństwo pod każdym względem należy się gmachowi starszemu, który, jak sięgnę pamięcią, nęcił mą wyobraźnię białoszarawem otynkowaniem, szeregiem prostych izb, zamieszkiwanych przez drugiego nauczyciela, zwykle kawalera, ogrodem owocowym, przylegającym bezpośrednio do domostwa, a nadewszystko niesamowitą famą, że w nim po nocach straszy. Ilekroć który z nauczycieli starszych, zwykle po długoletnim pobycie, umierał, wieść nosiła się wokrag, że nieboszczyk ukazuje się w okolicy szkoły od strony cmentarza, położonego o paręset metrów. Wątpię, czy udałoby się komu, w mych młodzieńczych latach, namówić mię, bym późnym wieczorem przeszedł obok ponurego gmachu „starej“ szkoły.

Mimo to z budynkiem tym wiąże się jedno z moich najmielszych wspomnień. Nie mówię o pierwszych lekcjach, których tu mi udzielano, o sensacji, którą były dla mnie zwłaszcza lekcje geografji, wiodące umysł z ciasnoty małowiejskiej na dalekie przestrzenie lądów i mórz — niezapomnianą zostanie mi godzina, kiedy nauczyciel pokazując mapy, rzucił nazwiska Jenisseju, Amuru i Kamczatki. Szczytem

moich przeżyć w tych ścianach było jakieś popołudnie z r. 1908 czy 1909, kiedy powróciwszy jako drugo- czy trzecio-klasista z gimnazjum krakowskiego złożyłem wizytę swemu dawnemu nauczycielowi siemowskiemu, p. Kazimierzowi Ziemińskiemu. Subtelny, bardzo uprzejmy, sympatyczny i wykształcony, był dla byłego wychowanka niezwykle miły i gościnny. Oprowadzał mnie po ogrodzie, do którego dawniej nie miałem wstępu, pokazał pokoje, a co najważniejsza zapoznał z zawartością swej szafy bibliotecznej, gdzie stał w komplecie — Szekspir. Nie jestem pewien, czy podczas kilkugodzinnej tej wizyty nie zapadła mi w duszy myśl pójścia w przyszłości na anglistykę. Pamiętam gorące słowa podziwu i miłości dla poety angielskiego, hymn pochwał dla Hamleta, Króla Leara, Snu nocy letniej i innych utworów. Obraz Szekspira odcisnięty na oprawie, szereg postaci z dramatów, nie miał mię odtąd opuścić już nigdy. Stara szkoła wynurzała się raz po raz w pamięci, jako coś, co na rozdrożach życia rzuca duszy światło jak latarnia morska okrętom.

Gmach i cała instytucja tej wiejskiej szkółki była mi tem droższa, że z opowiadań ojca znałem szereg nauczycieli, którzy tu pracowali i w pamięć Siemowa i Kosowa zapadli. Pośród nazwisk powtarzało się najczęściej nazwisko nauczyciela Matuszewskiego, jest ono przedmiotem wielu stron opisu w pamiętniku ojca, który chowam jako drogo-cenny zbiór wspomnień. Szczęśliwy los sprawił jednak, że w r. 1931 trafiłem na jeszcze bardziej bezpośrednie źródło dotyczące mojej ukochanej wiejskiej akademji, spotykając we Wrześni nauczyciela emeryt. p. A. Matuszewskiego, rodzonego brata legendarnej już dla mnie postaci bakałarza siemowskiego z lat kulturkampfu. Długie były nasze rozmowy, nieskończone wydobywania na wierzch zamierzchłych zdarzeń, wielka radość spotykania się na znanym terenie. Nazwiska Dominików, Florkowskich, księży okolicznych z przed lat sześćdziesięciu obijały mi się tyle razy o uszy. Czyż mógłbym się spodziewać, że ktoś, poza regionem kosowsko-siemowskim, zrośnięty jest z nimi wspomnieniami? Nawet ten nauczyciel jakiś o nieustalonym nazwisku, biedak, któremu rozum się pomieszał, był mi znany z opowiadań dziadka i ojca. Rzecz charakterystyczna, również strachy, zjawy i jakieś niewytłomaczone potęgi piekielne, z którymi spotykałem się i spotykam stale w swym środowisku rodzinnem, znalazły w ustach p. Matuszewskiego potwier-

dzenie. Gdym w parę dni później otrzymał od łaskawego interlokutora spisana relację, czytałem ją jakby kartki z pamiętnika mego własnego życia.

Przedewszystkiem dowiedziałem się dużo o samym Tomaszu Matuszewskim, nauczycielu mego ojca i matki w latach ośmdziesiątych. Urodził się był 22. XII. 1853 w Kobylinie, gdzie ojciec, Karol, z zawodu cieśla, posiadał domostwo z ogrodem i 8 morgów ziemi, dając trzem synom wykształcenie nauczycieli. Tomasz, objawszy w r. 1874 posadę w Siemowie, ugiął się pod ciężarem pracy. A. Matuszewski, który w jakiś czas jako młody absolwent seminarjum nauczycielskiego, zastępował go czasowo w pracy, zaznacza to wyraźnie. „Bratu memu — pisze on — nie było dobrze w Siemowie. Dzieci przeszło 140 do uczenia. Podpadło mi nazwisko Flak, którem się przeszło połowa dzieci nazywała (oczywiście przesada — przyp. red.) Średniego wzrostu i inklinację do otyłości mający, wyglądał Tomasz blado, więcej do zmarłego niż do żywego człowieka podobny. Matce w Kobylinie ktoś doniósł, że mizerny. Dbając o los swego pierworodnego syna, piechotą puściła się do Siemowa. Pobożna z różańcem w rękach stanęła u niego. Po długiej rozmowie, położyła się w łóżko brata mego, a on na sienniku przez stróżkę uszykowanym położył się w drugim pokoju. Szepcząc swoje Zdrowaśki na różańcu, woła na syna: „Coś mi pierzynę ściąga“. A gdy oczy otworzyła, widziała osobę całą w czerni, ale twarzy i rąk widzieć nie mogła, — która stała w nogach łóżka. Miała matka u syna parę dni zabawić, ale tak się wystraszyła, że na drugi dzień do domu odeszła. Brat całe noce palił lampę nocną, mimo to osoba czarno ubrana przechodziła przez pokój pierwszy. W drugim leżały zeszyty poprawione, lub do poprawienia, to je po podłodze rzucał, a gdy się rano je widziało, to leżały w porządku, jak je nauczyciel położył. Wizyt tych brat miał dosyć, bo i wednie po klasie chodził i kijem po katedrze uderzał.

„Gdy zostałem w r. 1876 nauczycielem — opowiada dalej A. Matuszewski o inkluzie szkoły siemowskiej — zastępowałem brata jako pomocnik. Wiedziałem o wszystkim, bom go już widział na własne oczy, jednakowoż zastępcą brata zostałem. Brat udzielał w Kosowie dwu synom urzędnika gospodarczego, p. Florkowskiego lekcji. Po skończonych lekcjach musiałem i ja tym chłopcom korepetycji udzielać, gdzie kawę na podwieczorek wypiwszy, udawałem

się do szatni w pałacu na 3 piętrze. Młody do młodych ciągnie, a że mi tu dobrze było, tedy do domu o półdwunastej w noc najrychlej się wychodziło. Już przy wyjściu ze wsi stoi stróż Dominiak i powiada: „Już od pół godziny na pana czeka“. Szedł ze mną aż do szkoły, a gdy kluczem frontowe drzwi otworzyłem, ów pan czarnoubrany wszedł pierwszy, tak samo było i przy wejściu do pokoju. Zaraz się rządził po swojemu. Ksiądz kazał mi się pytać, czego żąda. Pytałem się go po polsku trzy razy, ale odpowiedzi nie otrzymałem; myślę, może na niemieckie pytanie odpowie, ale też milczał. Dzieci przynosiły po kilka fenygów, aby ksiądz mszę świętą odprawił. Poszedłem z dziećmi na mszę, modliliśmy się w tej intencji, ale nic nie pomogło. Podczas niedzieli i świąt kościelnych przynosił gazetę i listy listowy. — „Myślałem, że pan w szkole — otworzyłem, a on sobie po ławkach chodzi i trzcina po katedrze bije“ — zauważył raz listonosz.“

Niemniej ciekawie brzmią słowa A. Matuszewskiego, kreślące odcinek siemowsko-starogostyński w walce kulturalnej. Mowa tam o księdzu Kinowskim, ks. Ennie, dziekanie Krygierze i innych. Parę sposobów uniknięcia aresztowania zadziwia pomysłowością, zwłaszcza zejście do studni i przeczekanie długiej rewizji lub przechadzka ku Belęcinowi, gdzie ścigani, przebrani po świecku, sami żandarmów cygarami częstowali.

Interesujące też są dalsze dzieje Tomasza Matuszewskiego. „Brat mój, Tomasz, mimo, że w potocznej mowie niemieckiej trudno mu było płynnie się wyrażać i jak rodowitemu Niemcowi się rozmawiać, posiadał nadzwyczajny dar nauczania. Uczył w Kobylinie jako trzeci nauczyciel dziennie 200 dzieci i to tych najmniejszych, bo pierwszy nauczyciel miał 30 do 40, drugi 40 do 50, a on resztę. Radca regencyjny zjawił się w Kobylinie, a gdy widział, że dzieci na oknach, na katedrze, piszą, a on prawie niema gdzie stanąć, powiada do inspektora: „tu potrzeba dość talentu, żeby dzieci w spokoju utrzymać“. Ale brat, gdy rozpoczął egzaminować, to aż radca się zdziwił i z podziwu mógł więcej powiedzieć jak tylko: „Kommen Sie zur Wiederholungsprüfung nach Rawicz“. Brat pojechał i egzamin kwalifikacyjny złożył, bo radca go sam egzaminował. Ostatnim posterunkiem pracy eks-nauczyciela siemowskiego był Janków Zalesny, w pow. krotoszyńskim. Umarł tamże już za wolnej Rzeczypospolitej. Mimo szeregu lat spędzo-

nych w Jankowie, nie chciał jednakże być tam pochowanym. Spoczywa za wyraźnem swem życzeniem na cmentarzu gostyńskim, nowym, w pobliżu Świętej Góry Filipińskiej. Do Gostynia ciągnął zacny krzewiciel oświaty ludowej, gdyż tu mieszkała zameżna jego córka, p. Langnerowa i brat jej, Ignacy, również emeryt. nauczyciel. Z czterech synów, wszyscy są na stanowiskach, z tego dwóch, tradycyjnie nauczycielami, Franciszek zaś księdzem, proboszczem w Górze na Kujawach, w pobliżu Gopła Małego i Łojewa, w tej Górze, w której spoczął snem wiecznym Meteor Młodej Polski, jeden z najgenialniejszych Wielkopolan, Stanisław Przybyszewski.

Warszawa, wrzesień 1933.

Władysław Stachowski.

„Walka kulturalna“ w dzisiejszym powiecie gostyńskim.

(Ciąg dalszy.)

Przejdźmy teraz do innych parafij.

W Domachowie był w owych burzliwych latach proboszczem ks. Maksymiljan Stoeck (ur. 1810, wyśw. 1837, ustan. 1864, zmarły 30. 11. 1888), naogół zatem w parafji tej nie mogło być zatargu na tle prawa majowego. A jednak i tu powstały trudności. Już w r. 1873, gdy ks. Stoeck bawił celem poratowania zdrowia u wód i gdy go zastępowali ks. ks. filipini, wytoczono jemu i zastępującym go księżom dochodzenia policyjne i sądowe, które jednakowoż nie wykazały żadnego przekroczenia obowiązujących przepisów. Natomiast sąd powiatowy w Rawiczu skazał w grudniu 1873 gwardjana klasztoru reformatów, o. Bernarda Stawowego, na grzywnę 200 tal. za to, że wysłał o. Odoryka Smulskiego do pomocy proboszczowi domachowskiemu. Był to pierwszy wypadek skazania zakonnika na grzywnę za przekroczenie praw majowych.

W następnym roku stał się odpust w Domachowie powodem procesu przeciw wszystkim księżom, biorącym w nim udział. W początkach stycznia 1875 zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie gostyńskim następujący księża: ks. Tafelski z Krobi, ks. Zingler z Żytowiecka, ks. Radecki i ks. Urban z Gostynia, ks. Rosiński z W. Strzelec, ks. Wawrzyniak, ks. Turkowski, ks. Kotecki, ks. Jędrychowski, ks. Krygier

z Siemowa i ks. Roszak. Obronę ich prowadził słynny wówczas adw. Dockhorn z Poznania, który oskarżenie zaczął ze strony formalnej, wykazując, że wszyscy oskarżeni już przed wejściem w życie praw majowych byli kapłanami na swych obecnych stanowiskach, nie podlegali zatem żadnym ograniczeniom. W procesie tym powołano jako jedyne go świadka ks. Stoeka, lecz nie przesłuchano go, gdyż żaden z oskarżonych nie zaprzeczał faktowi uczestniczenia w odpuście. Sąd po przemówieniu obrońcy sprawę odroczył, w krótkce jednak w drugim terminie skazał wszystkich księży na drobne kary pieniężne. Na skutek założonej apelacji znalazła się sprawa ta przed sądem apelacyjnym, który zażalenie odrzucił i kary w pierwotnej wysokości zatwierdził.

Wkrótce też wybuchnął zatarg pomiędzy radcą v. Massenbachem a ks. Stoekiem, mianowicie o to, że proboszcz domachowski nie odpowiadał na żadne pisma Massenbacha w sprawach kościelnych, nie uznając go za swą władzę przełożoną. Pociągnęło to, o ile się dało stwierdzić, za sobą dwie kary pieniężne w wysokości 60 tal. i 520 tal.

W sąsiednim Pępowie był proboszczem ks. Cyprian Jarochocki ¹⁾ a wikariuszem ks. Józef Sikorski ²⁾. Ostatni miał zatarg w r. 1875, gdy za udział w odpuście w Poniecu dostał się przed kratki sądu w Rawiczu, który podyktował mu karę 12 grzywien wzgl. 2 dni więzienia. Prócz tego nałożono na niego banicję, którą jednakowoż wkrótce cofnięto.

Ks. Jarochocki tylko raz miał przesłuchy przed sędzią śledczym w sprawie delegata apostolskiego, lecz nigdzie nie znalazła się bliższa wiadomość o dalszych konsekwencjach.

O zatargach z władzami świeckimi nie znalazły się żadne wiadomości odnośnie do parafji w Jeżewie, gdzie był proboszczem ks. Andrzej Laferski ³⁾, w Skoraszewicach, gdzie był proboszczem ks. Maksymilian Szczygłowski ⁴⁾. W Smolicach był duszpasterzem ks. prob. Stanisław Niklewski ⁵⁾, który o ile się dało stwierdzić, tylko raz stawał przed sądem w Rawiczu, za słuchanie spowiedzi na odpuście w Dubinie, i otrzymał za to karę 6 mk. wzgl. 1 dzień więzienia.

¹⁾ ur. 1831, wyśw. 1856, ustan. 1866, † 20. 12. 1878.

²⁾ ur. 1836. wyśw. 1863, ust. 1866.

³⁾ ur. 1809, wyśw. 1832, ustan. 1857.

⁴⁾ ur. 1839, wyśw. 1863, ustan. 1867.

⁵⁾ ur. 1836, wyśw. 1860, ustan. 1864.

Względny spokój panował również w pobliskich Kołaczkowicach. Proboszczem od r. 1863 był tutaj ks. Feliks Janicki¹⁾, który, o ile dało się stwierdzić, zapłacił tylko 360 tal. kary, pewno za niekorespondowanie z Massenbachem.

Gorzej przedstawiała się sprawa w Nieparcie, gdzie proboszczem był ks. Antoni Michalski²⁾ a wikariuszem ks. Julian Grześkiewicz (czy Grzeszkiewicz). Ks. Grześkiewicz przyszedł do Niepartu już po wejściu w życie praw majowych, to też ściągnął w tej chwili na siebie uwagę władz. Już dnia 30 października 1873 stał przed sądem w Rawiczu w charakterze świadka w sprawie przeciw ks. arcybiskupowi, oskarżonemu o nieprawne mianowanie go wikariuszem. Tydzień później otrzymał od landrata zawiadomienie, że niema prawa wykonywać jakiejkolwiek funkcje kapłańskie, o czym powiadomiono także dozór kościelny w Nieparcie i wszystkich sołtysów tej parafji. Ponieważ zakaz ten i zagrożone kary nie mogły ks. Grześkiewicza powstrzymać od pracy kapłańskiej, zawezwano go na termin przed komisarza obwodowego, na który się nie stawił. Wskutek tego wytoczono mu proces, i w styczniu 1874 skazał go sąd powiatowy w Rawiczu w myśl wniosku prokuratora Mathiasa z Leszna na 300 tal. wzgl. 3 miesiące więzienia i, zdaje się, za dalsze wykonywanie funkcji kapłańskich w innym terminie na 4 miesiące. Dopiero z końcem czerwca opuścił ks. Grześkiewicz więzienie w Rawiczu, aby pójść na banicję.

O ks. Michalskim wiadomo nam tylko, że zapłacił 570 mk. kary za pozostawienie bez odpowiedzi pism p. Massenbacha.

Jeszcze raz odczuła parafja niepartska prawo majowe, gdy w r. 1880 zmarł proboszcz Michalski. Parafji tej, liczącej 2200 dusz, naturalnie nie obsadzono, a msze św. odprawiał sąsiad z Kołaczkowic, ks. Janicki. Zdaje się, że ukrywał się wówczas w parafji ks. Leon Piotrowski, siostrzeniec zmarłego ks. Michalskiego a syn organisty w Nieparcie. Policja szukała go jako ściganego listami gończemi i skazanego na 9 miesięczne więzienie podczas pogrzebu ks. Michalskiego, a później jeszcze kilkakrotnie na probostwie, w którym zamieszkał jego ojciec, i u jego brata. O dalszych losach ks. Piotrowskiego nic nie wiadomo.

¹⁾ ur. 1832, wyśw. 1859.

²⁾ ur. 1810, wyśw. 1833, ustan. 1841.

Silny atak rządu poszedł na Wielkie Strzelce, w których pracę duszpasterską sprawowali ks. prob. Kazimierz Rosiński¹⁾ i ks. Walenty Rezler (Rösler)²⁾, który codopiero przyszedł tu- dotąd ze Wschowy. Już w sierpniu 1873 zjechał do W. Strzel- lec osobiście landrat krobski i oświadczył wobec zgroma- dzonej reprezentacji kościelnej, że ks. Rezlerowi nie wolno wykonywać jakichkolwiek czynności kapłańskich, na co uroczyście odpowiedział ks. wikariusz, że w sprawach wiary i kościoła tylko swemu biskupowi może być posłusznym. Niedługo też czekał młody kapłan na skutki swego oporu. Już 2 grudnia staje pierwszy raz przed sądem w Gostyniu, który dyktuje mu karę 200 tal., wzgl. 2 miesiące więzienia. Rozprawa ta wzbudziła tak wielki ferment, że władze czuły się zmuszone skonsygnować całą policję, a sąd wydał tylko 40 kart wstępu na nią. Ks. Rezler, który miał zająć miejs- ce na ławie oskarżonych razem z ks. Kinowskim i ks. Krusz- ką, na termin się nie stawił, to też zaocznie podyktowano mu karę na „wyższe polecenie“ stosownie do ilości „przes- tępstw“. W drugim procesie, dnia 3 lutego 1874, zasądzono go na 395 tal. wzgl. 158 dni, w trzecim, który znów toczył się przeciw niemu i ks. Kruszcze, na 460 tal. wzgl. 168 dni i to za 46 przekroczeń praw majowych — prokurator wniósł o niesłychanie wysoką karę, mianowicie o 50 tal., wzgl. 1 miesiąc więzienia za każdy wypadek — w czwartym pro- cesie, dnia 31 marca na 270 tal. wzgl. 108 dni a w piątym i ostatnim, dnia 28 kwietnia za 45 wypadków na 675 tal. wzgl. 225 dnia więzienia.

Kiedy ks. Rezler rozpoczął odsiadywać nałożone mu kary, nie dało się stwierdzić. Jeszcze w sierpniu bawił w W. Strzelcach i dopiero 3 sierpnia wysiedliły go władze poza powiaty krobski, wschowski, krotoszyński i śremski, wykonując tem samem nakaz banicyjny wydany 18 lipca. Już rano o godz. 5 zjawił się w pomieszkaniu ks. Rezlera komisarz Rudolph w asystencji żandarma i sługi policyjnego i zabrał go wśród płaczu zbiegłego się ludu, aby odstawić go na dworzec w Lesznie. Przypuszczalnie dopiero po tem wywiezieniu odsiedział ks. Rezler swą karę, a może też zdo- łał się ukryć, gdyż w 1878 jeszcze odnawiano listy gończe.

O ks. Rosińskim wiemy tylko, że w roku 1873 odebrano mu sprawowaną dotychczas inspekcję szkolną i oddano ją insp. Fehlbergowi z Leszna.

¹⁾ ur. 1836, wyśw. 1861, ustan. 1867.

²⁾ ur. 1846, wyśw. 1872, ustan. 1873.

Przejdźmy teraz do Krobi, której duchowieństwo doznawało wówczas bardzo silnego prześladowania.

Duszpasterzem tej parafii był wówczas ks. dziekan Konstanty Tafelski¹⁾ gorący patriota i niezmordowany pracownik na polu społecznym. Nic też dziwnego, że władze nie szczędziły mu przykrości i kar, jak to ponjżej zobaczymy. Do pomocy w pracy parafjalnej miał ks. proboszcz ks. Wojciecha Wnuka²⁾ i ks. Władysława Górskiego³⁾, a gdy ks. Wnuk przeniósł się w r. 1873 na probostwo w Łaszczyńie, ks. Szymona Kruszkę⁴⁾. Właśnie ks. Kruszka miał się stać celem największych prześladowań ze strony rządu, gdyż przybył do Krobi dnia 1 lipca 1873 z Wielenia, gdzie był poprzednio administratorem, czyli, że przybył już po prawach majowych. (Dokończenie nastąpi.)

1) ur. 1820, wyśw. 1847, ustan. 1863, zmarł 28. 3 1879.

2) ur. 1837, wyśw. 1862, ust. 1867.

3) ur. 1840, wyśw. 1868, ustan. 1868

4) ur. 1844, wyśw. 1870.

Przegląd Powszechny o zbiorze regionalnym St. Helsztyńskiego.

W zeszycie czerwcowym Przegl. Powszechnego, tom 198, nr. 594 pisze p. Zofja Ciechanowska pod rubryką piśmiennictwa współczesnego między innemi o „Mnichu opactwa lubińskiego” i „Międzyrzeczu” dr. St. Helsztyńskiego, naszego współpracownika, co następuje:

„Tematem — reminiscencje historyczne na widok przedmiotów geograficznych — i wpływem na twórczość poważnej pracy naukowej przypomina Brzeską — Helsztyński. Sonety jego, opiewające odcinek ziemi wielkopolskiej, w których nowoczesność przychodzi do głosu niemal że tylko przez rzadkie asonanse, są sonetami przeważnie tylko formalnie. Niekiedy tylko wiersz końcowy zawiera pointę, tak znamienne dla sonetu, jak w zwartym, mocnym utworze p. t. „Karol Gustaw w Czarnkowie” albo „Powstaniec Klemens Kluk”. Wrażliwość estetyczna, wyczucie ducha czasów i ludzi przebrzmiałych, nastrój patriotyczny, czynią lekturę tego rymowanego „przewodnika regionalnego” bardzo zajmującą i nasuwają pragnienie poznania dalszych cyklów.

Taką rozszerzoną reminiscencją z przeszłości, zbudzoną na widok starożytnej miejscowości, jest też Helsztyńskiego

opowieść o „Mnachu opactwa lubińskiego”, który porzucił klasztor w porywie niewiary i powrócił potem, jak syn marnotrawny do ran Chrystusa. Ujęta nakształt dawnych „powieści poetyckich” w cykl pieśni, przepojona jest na wskroś liryzmem o akcentach osobistych. Każda z tych pieśni odrębną formą, niekiedy tradycyjną, stanowi całość o jednolitym i konsekwentnie wytrzymanym nastroju, zarówno w rytmice, jak obrazowaniu. Helsztyński okazuje się tu poetą o oryginalnem, wybitnie zarysowanem obliczu własnem. Patos, bujność metafor, splatających się z sobą, zahaczających o siebie nawzajem, zawiła składnia, częsta inwersja, śmiałe nowotwory językowe, bogactwo obrazów i myśli, wreszcie niekiedy pewien brak autokontroli pisarskiej — wszystko to ma coś z siedemnastowiecznego baroku, wszystko to utrudniające zresztą czasem pochwycenie myśli autora, zostawia wrażenie żywotności i siły. Na uwagę zasługuje słownictwo, czerpiące z zasobu form staropolskich w sposób prawdziwie twórczy. Rzadko spotyka się talent tak wyzwolony z wpływu mód i szkół literackich, o tak wyraźnej osobowości“.

Stanisław Helsztyński.

Nad Wartą, Notecią i Obrą.

Zbiór wielkopolskich sonetów regionalnych.

1. Mnich opactwa lubińskiego — 1 zł.
2. Gostyń w pieśni — 1 zł.
3. Sonety inowrocławskie — 1 zł.
4. Na Pałukach — 2 zł.
5. W grodzie Halszki — 1,50 zł.
6. Wenecja nad Brdą — 1 zł.
7. Międzyrzecze — 1 zł.
8. Gniazdo orła — 1 zł.

Do nabycia

w Księgarni Wł. Stachowskiego w Gostyniu.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.